



Janukowycz bierze wszystko

Piotr Pogorzelski

Pół roku rządów prezydenta Wiktora Janukowycza i premiera Mykoły Azarowa pokazały, że chcą oni zdobyć jak największą władzę. Brak tylko odpowiedzi na pytanie, jakie państwo chcą budować. Pierwsze kroki, zwłaszcza w sferze symbolicznej i historycznej, przekonują jedynie, że Kijów zbliża się do Moskwy, nie chce jednak stracić z oczu Brukseli.

Wraz z odejściem Wiktora Juszczenki i Julii Tymoszenko, na Ukrainie zakończyła się epoka chaosu, którego przejawem były ciągle spory prezydenta z premierem. Nowe władze przystąpiły do budowania mocnej maszyny państwowej. Rozpoczęto od stworzenia koalicji, której osnową był sojusz Partii Regionów, komunistów i Bloku Łytwyna. Dołączyli do niej pojedynczy deputowani z klubów parlamentarnych Naszej Ukrainy i Bloku Julii Tymoszenko. Pozwoliło to Partii Regionów na pewne uniezależnienie się od dwóch głównych koalicjantów. Głosy jednego z nich nie zawsze są potrzebne, aby przyjąć jakąś uchwałę. Zresztą w ciągu ostatnich sześciu miesięcy Rada Najwyższa wielokrotnie podejmowała decyzje bez należytej dyskusji, a najważniejszą rolę w czasie głosowania odgrywał deputowany Partii Regionów Mychajło Czczetow, który dyryguje procesem, gestami pokazując, kto jak ma głosować. Często nie głosują sami deputowani, a jedynie ich karty do głosowania, co oczywiście jest niezgodne z prawem, ale nagminnie stosowane przez wszystkie ugrupowania.

W tej sytuacji parlament coraz częściej staje się maszynką do głosowania w rękach Wiktora Janukowycza. Zwrócił na to uwagę pierwszy prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk, który w czasie przemówienia w Radzie Najwyższej z okazji dwudziestej rocznicy ogłoszenia aktu suwerenności podkreślił, że parlament powinien wzmocnić swoją rolę, gdyż obecnie staje się filią Administracji Prezydenta.

Iluzja dialogu

Wystąpienia opozycji w Radzie Najwyższej też mają nikłą siłę. Władze nie zwracają uwagi na to, co myśli mniejszość. Wynika to ze swoistego rozumienia demokracji jako bezwzględnych rządów większości bez szacunku dla osób o innych poglądach. Obserwatorzy przekonują, że jest to charakterystyczne dla ukraińskiej sceny politycznej. Nowe władze działają jednak szybciej i bezczelniej. Proces budowania koalicji odbywał się na granicy prawa, na co wielokrotnie zwracała uwagę opozycja. Trybunał Konstytucyjny, który charakteryzuje się obecnie dużą lojalnością wobec Partii Regionów, orzekł jednak, że koalicja została powołana zgodnie z konstytucją.

– Teraz są inne technologie, inne czasy i to, co Leonidowi Kuczmie zajęło pięć lat, Wiktor Janukowycz zdążył zrobić w pół roku. Za poprzednich prezydentów całej władzy nie trzymali jednak ludzie z jednego regionu. Tutaj nie ma równowagi, całe obwody są marginalizowane. Władze stwarzają w polityce, Cerkwi, organizacjach społecznych jednorodne środowisko, podczas gdy demokracja jest ciągłą walką myśli, dialogiem. Oni nie tylko nie chcą podzielić się władzą, ale nawet stworzyć iluzji dialogu – ubolewa dziennikarz Wachtang Kipiani.

Kolejną – po parlamencie – filią Administracji Prezydenta staje się rząd. Premier Mykoła Azarow uchodzi za osobę lojalną wobec Wiktora Janukowycza.

– Ukraina nawet bez zmian w konstytucji staje się republiką prezydencką. Mykoła Azarow odgrywa rolę technicznego premiera Wiktora Janukowycza – podkreśla politolog Julia Tyszczenko.

Większość członków rządu to ludzie, którzy gdzieś kiedyś zasłużyli na swoje stanowisko, ale raczej nie profesjonalizmem. Na przykład minister kultury Mychajło Kułyniak, który w czasie kampanii wyborczej Wiktora Janukowycza zapowiadał na wiecach jego wyjście na scenę. Według Julii Tyszczenko, głównym kryterium przy doborze kadr była właśnie lojalność wobec obecnego szefa państwa. Analitycy zwracają także uwagę, że zaproszenie do rządu takich osób jak Serhij Tihipko, cieszący się opinią liberalnego reformatora, było raczej krokiem mającym uspokoić Zachód.

Nie należy zapominać o grupach wpływu obecnych w otoczeniu prezydenta. Najpotężniejsi są obecnie „gazownicy”, czyli osoby związane z Dmytrem Firtaszem, właścicielem byłego pośrednika w handlu gazem między Moskwą a Kijowem – RosUkrEnergo. Do tej grupy należy szef Administracji Prezydenta Serhij Lowoczkin, minister paliw i energetyki Jurij Bojko oraz Wałerij Choroszkowski, kierujący Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy i najpotężniejszym holdingiem medialnym, w skład którego wchodzi najpopularniejszy kanał telewizyjny Inter. Władze otwarcie stają po stronie RosUkrEnergo w konflikcie z Naftohazem o gaz przejęty przez ukraińskiego operatora sieci gazowych po zawarciu w 2009 roku porozumień przez Władimira Putina i Julię Tymoszenko.

– Grupa Firtasza ma poparcie Rosji, co jest ważne dla prezydenta. Można też przypuszczać, że Wiktor Janukowycz, faworyzując ludzi RosUkrEnergo, chciał osłabić wpływy Rinata Achmetowa w Partii Regionów. Doszło jednak do tego, że w otoczeniu prezydenta są głównie ludzie Firtasza – podkreśla Tyszczenko.

Deklaracje i sprawa honoru

Prezydent stworzył w ten sposób dość silną władzę – od centralnej po lokalną. Jest to tak zwany wertykał, czyli hierarchia urzędnicza, która ma przekazać do najdalszego zakątka kraju wolę prezydenta. Ma ona być obecna w sercu każdego urzędnika, jak portret szefa państwa w jego gabinecie. Powstaje tylko pytanie, czy rządzący wiedzą, po co to robią?

Analizę ich działań najlepiej rozpocząć od sektora ekonomicznego, który – przynajmniej na poziomie deklaracji – miał być dla nowych władz najważniejszy. Rządząca koalicja nazywa się „Stabilność i reformy”, ale pół roku po dojściu do władzy trudno mówić o jakiegokolwiek reformie, która została choćby rozpoczęta. Pierwsze zmiany w systemie oświaty oddalają Ukrainę od procesu bolońskiego, czyli od standardów europejskich; władze nic nie mówią o reformie służby zdrowia, modernizacji kopalń, decentralizacji polityki budżetowej; zaproponowany nowy kodeks podatkowy ma na celu wyciśnięcie jak największych pieniędzy z małego i średniego biznesu (choć przed wyborami Wiktor Janukowycz obiecał pięć lat wakacji podatkowych dla tego rodzaju przedsiębiorców). Władze dużo za to mówią o odwołaniu reformy konstytucyjnej z 2004 roku, co oznaczałoby wzmocnienie władzy prezydenta.

Na razie jedyny krok w kierunku zreformowania gospodarki to pięćdziesięcioprocentowa podwyżka cen gazu dla odbiorców indywidualnych, na którą naciskał Międzynarodowy Fundusz Walutowy, uzależniając od niej przyznanie kredytu. Zdaniem ekonomisty Ołeksandra Paschawera, nie można tego jednak nazwać reformą.

– To nie są reformy, lecz rozwiązywanie bieżących problemów. Reformy to zmiany strukturalne, a władze nie mówią o żadnym celu, o wizji państwa. Obecne zmiany pozwalają urzędnikom na jeszcze większe rozkradanie państwa. Biurokracja nie lubi zmieniać systemu – mówi Paschawer i dodaje z przekorą: – Na tle tego, co działo się przez ostatnie pięć lat, już same deklaracje przeprowadzenia reform są godne pochwały.

A czas na rozpoczęcie reform jest najlepszy z możliwych.

– Władza ma większość w parlamencie, rząd, poparcie społeczne. Ale wykonanie niepopularnych kroków przed jesiennymi wyborami lokalnymi jest mało prawdopodobne – uważa Julia Tyszczenko.

Ukraiński parlament coraz częściej staje się maszynką do głosowania w rękach Wiktora Janukowicza.

Bliski Partii Regionów socjolog Jewhen Kopat'ko też zaznacza, że nowe władze mają ogromny kredyt zaufania.

– Wynika to z rozbudzonych nadziei na zmiany. Przy czym respondenci zdają sobie sprawę, że wyjście z kryzysu może zająć wiele czasu, nawet dwa lata – mówi Kopat'ko i nie wyklucza, że niepopularne kroki władz doprowadzą do spadku poparcia.

Chociaż eksperci sceptycznie podchodzą do możliwości przeprowadzenia reform strukturalnych, są przekonani, że władze w Kijowie będą w stanie realizować pojedyncze projekty czy rozwiązywać oddzielne problemy. Rząd podjął już decyzję o zwrocie podatku VAT w obligacjach. Chodzi o 32 miliardy hrywien, czyli 12,5 miliarda złotych. Pojawiła się już lista przedsiębiorstw, które otrzymają obligacje. Prawdopodobnie jednak sprawa zwrotu VAT nie zostanie ostatecznie rozwiązana do końca roku, jak obiecał premier Mykoła Azarow. Powodem jest opór Państwowej Administracji Podatkowej.

Partia Regionów nie zdaje sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką bierze, przejmując władzę w prawie wszystkich sferach życia politycznego.

Ekspert zwraca za to uwagę na zwiększenie tempa przygotowań do Euro 2012. Dziennikarz i działacz społeczny obserwujący przygotowania Andrij Kapustin podkreśla, że rząd nie składa, w przeciwieństwie do poprzedników, pustych deklaracji, lecz traktuje Mistrzostwa jako sprawę honoru i od razu przystąpił do działań.

– Chodzi na przykład o zmiany w ukraińskim prawie ułatwiające przeprowadzanie przetargów i prowadzenie hoteli, czy o zmianę kierownictwa budowy obiektów sportowych we Lwowie i Kijowie. Mamy tu więcej pragmatyzmu niż deklaracji, które były bolączką za czasów Juszczenki i Tymoszenko.

Bliżej Rosji

Wydaje się, że taki projekt jak Euro 2012 powinien być dla Ukrainy dodatkowym bodźcem do nawiązania bliższych stosunków z Polską. Tymczasem ukraińskie władze częściej mówią w tym kontekście o współpracy z Rosją (na przykład przy budowie dróg czy rozszerzeniu przejść granicznych) niż z Warszawą. Nawet wyszukiwarka Google po wpisaniu w języku rosyjskim zestawu „Kolesnikow (wicepremier do spraw Euro 2012) + Rosja” daje 777 tysięcy rezultatów, natomiast zestaw „Kolesnikow + Polska” jedynie 124 tysiące. Wciąż nie doszło do wizyty ukraińskiej delegacji do spraw Mistrzostw w Warszawie, choć wicepremier Borys Kolesnikow zapowiedział ją jeszcze w maju, w czasie konferencji prasowej w Kijowie.

Przykład ten doskonale obrazuje prowadzoną przez obecne ukraińskie władze politykę. Najważniejsze miejsce zajmuje w niej Rosja i kontakty z Moskwą.

– Rosjanie szybko dają duże pieniądze, nie stawiają warunków dotyczących reform, jak to robi Unia Europejska. Moskwa błyskawicznie reaguje na propozycje Kijowa, które mogą bliżej związać Ukrainę z Rosją – mówi ekspert do spraw międzynarodowych Ołeksandr Suszko.

Chodzi między innymi o obniżkę cen rosyjskiego gazu do 2019 roku, w zamian za co Rosja wytargowała przedłużenie stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie do 2042 roku, a także o ustępstwa w kwestiach społeczno-naukowo-historycznych. Można jeszcze dodać zmianę stanowiska władz w kwestii Wielkiego Głodu. Wiktor Janukowycz niemal od razu po objęciu stanowiska prezydenta powiedział, że tragedia ta dotknęła nie tylko Ukraińców, ale również inne narody ZSRR. W ten sposób szef państwa zbliżył swoje poglądy do stanowiska Moskwy i zakwestionował to, o co od lat walczył jego poprzednik, czyli o uznanie Wielkiego Głodu za ludobójstwo na narodzie ukraińskim. Stawia to w niezręcznym położeniu takie państwa, jak Polska: Sejm oddał bowiem w 2006 roku cześć ofiarom Wielkiego Głodu oraz uznał go za akt ludobójstwa. Dziennikarz Wachtang Kipiani zwraca uwagę, że Wiktor Janukowycz jest człowiekiem o radzieckiej mentalności i kwestie historyczne nie mają dla niego znaczenia.

– Poglądy Wiktora Janukowycza na historię nie są współczesne. Stanowią przeciwieństwo poglądów Wiktora Juszczenki, które też były niewspółczesne, ale z innym znakiem. Jeżeli świadomość Juszczenki była dziewiętnastowieczna, sięgała czasów, gdy rodził się naród, to Janukowycz przebywa mentalnie w czasach radzieckich, kiedy na wszystkie pytania były gotowe odpowiedzi. My się zastanawiamy, czy ktoś był, czy nie był bohaterem, a dla niego to zdrajca. On się zatrzymał na podręcznikach historii Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Dalsze refleksje nie mają sensu – podkreśla Kipiani.

Idąc na rękę Moskwie i wypełniając obietnicę przedwyborczą, Wiktor Janukowycz przeprowadził przez parlament nowelizację ustawy o zasadach polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Z dokumentu zniknął zapis o dążeniu Ukrainy do członkostwa w NATO.

Kijów otwiera się też na współpracę z Rosją w sferze ekonomicznej. Rosjanie wygrali przetarg na zakup ługańskiej fabryki lokomotyw Łuhanśktepłowoz. Następuje zbliżenie w produkcji samolotów, Rosjanie mają też dokończyć budowę bloków elektrowni atomowej w Chmielnickim i dostarczać paliwo jądrowe do ukraińskich elektrowni.

Na tle konkretnych kroków w stosunkach z Rosją i regularnych konsultacji premiera i prezydenta z Kremlem, kontakty z Unią Europejską wyglądają nader skromnie.

Euro 2012 powinno być dla Ukrainy dodatkowym bodźcem do bliższych stosunków z Polską, ale Kijów częściej mówi w tym kontekście o współpracy z Rosją.

Dzieje się tak, chociaż od Wiktora Janukowycza i ukraińskiego ministerstwa spraw zagranicznych można było wielokrotnie usłyszeć, że integracja europejska jest priorytetem polityki zagranicznej obecnych władz. Z pierwszą wizytą

Właściciele mediów mają też inne firmy, których los zależy od życzliwości władz. W tej sytuacji sumienie i wolność słowa schodzą na drugi plan.

zagraniczną nowy prezydent udał się do Brukseli, niewykluczone jednak, że Wiktor Janukowycz skończy jak jego poprzednik, tylko *a rebour* – Wiktor Juszczenko z pierwszą wizytą pojechał do Moskwy, ale w trakcie jego prezydentury stosunki z Rosją uległy całkowitemu zepsuciu.

– Oczywiście „donieccy” zdają sobie sprawę, że Ukraina musi zachować pewną równowagę. Teraz kontakty z Unią Europejską będą po prostu pragmatyczne. Przechylił w stronę Rosji władze argumentują tym, że ich po-

przednicy popsuli stosunki Kijowa z Moskwą i teraz trzeba je naprawić – podkreśla Ołeksandr Suszko.

Julia Tyszczenko dodaje jednak:

– Nie można powiedzieć, że nic się nie robi w sferze współpracy z Unią Europejską. Ministerstwa i instytucje państwowe mają ogromną inercję i nie da się ich działań odwrócić o 180 stopni.

Poza tym poprawa stosunków z Rosją może paradoksalnie pomóc w rozmowach z Brukselą. Moskwa zgodziła się na demarkację granicy z Ukrainą, co jest jednym z warunków zniesienia unijnego obowiązku wizowego dla Ukraińców.

Na pewno za sukces wektora zachodniego można uznać kwietniową wizytę Wiktora Janukowycza w Stanach Zjednoczonych, gdzie spotkał się on z prezydentem Barackiem Obamą. Kijów zapowiedział pozbycie się zapasów wysoko wzbogaconego uranu. O taką decyzję Waszyngton starał się od dłuższego czasu.

Mimo krytyki polityki zagranicznej ze strony części ekspertów i opozycji, jest ona akceptowana przez Ukraińców. Socjolog Jewhen Kopat’ko podkreśla, że większość z nich uznała za sukces porozumienia charkowskie, w których władze zgodziły się na przedłużenie stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie w zamian za tańszy gaz. Potwierdzają to dane właściwie wszystkich pracowni socjologicznych, nie tylko tych związanych z władzami. Międzynarodowa korporacja TNS podaje następujące wyniki: porozumienia charkowskie pozytywnie oceniło 49,8 procent Ukraińców, a po 24 procent było im przeciwnych lub miało mieszane uczucia.

– Ludzie chcą poprawy stosunków z Rosją, nawet ci z zachodniej Ukrainy. Poprzednia rosyjska władza w ogóle nie rozmawiała z Kijowem. Teraz prezydent i premier spokojnie rozmawiają z Moskwą i rozwiązują konkretne problemy. Oczywiście nie wszystko jest odbierane pozytywnie, ale jest jakiś ruch – podkreśla Jewhen Kopat’ko.

W iście radzieckim stylu

Porozumienia charkowskie to kwestia gospodarcza, tymczasem zbliżenie następuje także w sferze symboli. Tegoroczne obchody Dnia Zwycięstwa, czyli sześćdziesiątej piątej rocznicy zakończenia II wojny światowej, odbywały się w ścisłej koordynacji z Rosją. Ich przebieg konsultowali ze sobą prezydenci Wiktor Janukowycz i Dmitrij Miedwiediew. W przeciwieństwie do poprzednich lat, w programach telewizyjnych, poza nielicznymi wyjątkami, nie mówiono, że na tej wojnie Ukraińcy walczyli czasem po dwóch stronach frontu. Weteranów UPA po prostu pominięto milczeniem. Był to powrót do radzieckiej wizji historii, dodatkowo pozbawionej negatywnej propagandy dotyczącej „banderowców”.

Politolog Julia Tyszczenko zwraca uwagę, że władza rezygnuje z jednych kwestii dzielących społeczeństwo na rzecz innych. Podział może się zaostrzyć, gdy nastąpi zmiana treści podręczników i zostanie podwyższony status języka rosyjskiego. Podobnego zdania jest Ołeksandr Paschawer.

– Trzeba zjednoczyć ludzi. Leonid Kuczma i Leonid Krawczuk nie mówili o kwestiach dzielących społeczeństwo. Wiktor Janukowycz pracuje na swój elektorat, tak jak Wiktor Juszczenko, więc też pogłębia podziały – ocenia ekonomista.

Mowa radzieckich, poradzieckich i rosyjskich symboli i wzorów jest dla pochodzących z Doniecka polityków o wiele atrakcyjniejsza niż nie do końca zrozumiałe sygnały i wzorce płynące z Brukseli. Czasem zapatrzenie się na Rosję przybiera karykaturalne formy: Wiktor Janukowycz porusza się po Kijowie kolumną samochodów podobną do tej, którą ma rosyjski prezydent. Swoje urodziny zorganizował w iście radzieckim stylu, zapraszając poradzieckich przywódców Wspólnoty Niepodległych Państw na nieformalny szczyt na Krymie. Nawet forma, w jakiej rozmawia z podwładnymi, przypomina „wykłady” Dmitrija Miedwiediewa czy Władimira Putina: podobnie jak w Rosji, prezydent zasiada naprzeciwko rozmówcy i tłumaczy mu, co ten ma zrobić. Okrągły stół, przy którym odbywały się takie spotkania za czasów Wiktora Juszczenki, stał się zbędny. Wiktor Janukowycz zmienił także politykę religijną – wiodącą rolę odgrywa w niej nie Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego, nie jej kijowski metropolita Wołodimir, lecz jego zwierzchnik – patriarcha Moskwy i Wszechrusi Cyryl. Od czasu objęcia stanowiska odwiedził Ukrainę już trzy razy. Podczas drugiej wizyty pobłogosławił Janukowycza bezpośrednio przed oficjalną ceremonią zaprzysiężenia na prezydenta. Szef państwa ignoruje inne odłamy prawosławia i inne wyznania obecne na Ukrainie.

– Patriarcha Cyryl to właściwie trzeci najważniejszy rosyjski polityk po prezydencie i premierze – mówi Julia Tyszczenko. – W czasie lipcowej wizyty wielokrotnie podkreślał jedność duchową Rosjan, Ukraińców i Białorusinów, których nazywa „jednym narodem”.

Ukraińskie media spekulują, że stara się on ograniczyć autonomię Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, a po śmierci metropolity Wołodymyra będzie chciał ją wcielić bezpośrednio do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

– Janukowycz jest prorosyjski, dlatego faworyzuje Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego. Jako prywatna osoba może to robić, ale jako prezydent nie powinien, ponieważ Ukraina to kraj wielowyznaniowy. Jeżeli chce być prezydentem całego kraju, musi zwracać uwagę na katolików, muzułmanów i inne wyznania – ocenia Julia Tyszczenko.

Zmieniły się także ukraińskie media, które coraz bardziej przypominają rosyjskie. Wiadomości najpopularniejszego kanału Inter to kronika spotkań i wypowiedzi prezydenta i premiera. Podobna forma pojawia się też w jedynym ogólnokrajowym państwowym kanale – Pierwszym, oraz w niektórych telewizjach komercyjnych, na przykład w należącej do Wiktora Pińczuka ICTV. Prezydent „spotkał się”, „powiedział”, „nakazał”... Z ekranów prawie zniknęli eksperci, którzy tłumaczyliby, na czym polegają działania władzy i jakie mają one znaczenie dla Ukraińców. Niepokoi zbieżność sposobu przedstawiania konkretnych wydarzeń przez różne kanały. Pojawiły się też naciski na telewizje 1+1, TVi, 5 Kanał.

– Mamy do czynienia z próbami podporządkowania mediów, zbudowania pewnego systemu, który pozwoli na omijanie niebezpiecznych tematów. Dlaczego niemal co tydzień dobywają się narady dyrektorów kanałów w Administracji Prezydenta? Kiedyś wysyłano do redakcji listy z zaleceniami dotyczącymi prezentowania na antenie konkretnych wydarzeń, teraz wskazówki są przekazywane ustnie – mówi Julia Tyszczenko.

Taka sytuacja wynika z dwóch kwestii: zależności właścicieli kanałów od władzy oraz mentalności dziennikarzy. Biznesmeni będący właścicielami telewizji mają też inne przedsiębiorstwa, których los w dużym stopniu zależy od życzliwości władz. W tej sytuacji kwestie sumienia, wolności prasy, a także działalności humanitarnej schodzą na drugi plan. Dzięki Wiktorowi Janukowyczowi Wiktor Pińczuk ma prawo eksportować do Rosji więcej produkcji swoich zakładów, nie dziwi zatem wdzięczność okazywana prezydentowi przez ICTV. Inny przykład związany z tym samym biznesmenem, choć nie dotyczący bezpośrednio sfery medialnej: rząd nakazał wysiedlenie z podległej Patriarchatowi Moskiewskiemu kijowskiej Ławry Peczerskiej wszystkich instytucji niezwiązanych z działalnością religijną, w tym kliniki dla chorych na AIDS, określonej przez zarządcę Ławry metropolitę Pawła mianem „meli-ny”. Protestują jedynie chorzy. Fundacja Ołeny Franczuk, żony Wiktora Pińczuka, zajmująca się walką z AIDS, milczy, choć to ona urzędowała klinikę.

– Nasza działalność wyraźnie przycichła – powiedział mi jeden ze współpracowników innej fundacji Wiktora Pińczuka, zajmującej się propagowaniem członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej.

Silna ręka prezydenta

Niektórych stać jednak na zachowanie niezależności. Paradoksalnie kanał TRK Ukraina, należący do najbogatszego Ukraińca i deputowanego prezydenckiej Partii Regionów Rinata Achmetowa, jest obecnie uznawany za jeden z najbardziej obiektywnych na ukraińskim rynku. Jego dyrektor Waldemar Dziki podkreśla, że dopóki media nie staną się prawdziwym biznesem, dopóty będzie można spotkać się z problemem braku obiektywności.

– Wartość ukraińskiego rynku mediów jest czterokrotnie mniejsza od polskiego. Dopóki to nie będą prawdziwe pieniądze, nie będzie też walki o widza. Teraz nie opłaca się podejmować ryzyka i narażać na podejrzenie, że materiał w wiadomościach jest zmanipulowany – tłumaczy Waldemar Dziki.

Jego zdaniem, za wcześnie mówić o powrocie cenzury. Mamy do czynienia raczej z wewnętrznym cenzorem tkwiący gdzieś głęboko w dziennikarzach i wydawcach.

– Wiele sytuacji wynika nie z posunięć obecnej ekipy, ale z samego faktu zmiany władzy. Jeżeli jestem dyrektorem czy urzędnikiem, na wszelki wypadek zrobię krok do tytułu i będę się starał funkcjonować niezbyt otwarcie i aktywnie, bo nie wiem, czego oczekiwać od nowej ekipy. *Tisze jediesz, dalsze budiesz*. To pewna pozostałość historyczna – podkreśla dyrektor TRK Ukraina.

I rzeczywiście, część Ukraińców darzy władzę szacunkiem, niezależnie od tego, kto jest prezydentem czy też „Prezydentem”, jak czasem piszą ukraińskie gazety. Dyrektor Pierwszego – jedynej ogólnoukraińskiej telewizji państwowej – Jehor Benkendorf tłumaczył swego czasu, dlaczego jego kanał nie pokazał porwanego przez wiatr wieńca upadającego na Wiktora Janukowycza w czasie uroczystości pod pomnikiem Zwycięstwa w Kijowie: „Nie pokazałem nie dlatego, że jestem lub nie jestem zwolennikiem władz. Ale to jest prezydent twojego kraju i nieważne, czy go lubisz, czy nie, nie zmieniaj się w tabloid. Mnie nikt nie prosił, żeby tego nie pokazywać. Nikt nie dzwonił też do moich podwładnych”.

Miłością do Wiktora Janukowycza dyrektor wykazał się za to w dniu jego urodzin, kiedy kanały Pierwszy oraz ICTV wyemitowały bałwochwalczy film o prezydencie właśnie w reżyserii Benkendorfa. „Prezydent nadaje rytm życiu całego kraju. W każdym jego działaniu jest dokładność, w każdej uchwalonej decyzji odpowiedzialność. Silna ręka prezydenta pokonuje wszystkie przeszkody” – zapewniał widzów lektor.

Socjolog Jewhen Kopat’ko uważa jednak, że powyższe fakty nie świadczą o rozbiciu z Ukrainy przez obecne władze drugiej Rosji.

– Model Putina może być ciekawy. Putin ma wysoką ocenę w społeczeństwie, Miedwiediew też. Ale wydaje się, że przez dwadzieścia lat niepodległości Ukrainy

wytworzył się inny model stosunków władzy ze społeczeństwem. W końcu były wydarzenia 2004 i 2005 roku, a i ludzie są tu trochę inni – podkreśla, pocieszając tych wszystkich, którzy z trwogą patrzą na rozwój wydarzeń na Ukrainie.

Histeria w ludowej koszuli

Nasuwa się pytanie, gdzie w tej sytuacji jest opozycja? Odpowiedź analitycy rozpoczynają od krytyki poprzednich władz, czyli obecnej opozycji.

– Poparcie dla partii władzy jest związane z kolosalną depresją po rządach Wiktora Juszczenki. Depresja prowadzi do braku sprzeciwu – wyjaśnia Ołeksandr Paschawer.

– Poprzednie władze nie zrobiły nic, by umocnić demokrację. Wszystko trzymało się na retoryce. Polityka ograniczała się do chodzenia w ludowych koszulach, a na Krymie jak było sześć ukraińskich szkół, tak sześć pozostało – ironizuje Julia Tyszczenko.

Jewhen Kopat’ko dodaje wręcz, że opozycjoniści nie wyciągnęli wniosków z pięciu lat konfliktów:

– Mam wrażenie, że stosunki, które panowały w czasie, gdy pomarańczowi byli u władzy, ciągle konflikty prezydenta z premierem, z Radą Najwyższą, teraz przełożyły się na problemy w opozycji. Oni ciągle starają się ustalić, kto z nich jest najważniejszy. Ludzie mają tego dosyć. Pięć lat nieustającej polityki, kilka kampanii wyborczych – to jest męczące dla społeczeństwa.

Teraz opozycja milczy, nerwowe działania władz doprowadzają za to do histerycznych reakcji niektórych jej oponentów. Pisarz Jurij Andruchowycz przekonuje, że mieszkańcy Zagłębia Donieckiego to „politycznie odmienny naród”, a dla Ukrainy lepiej byłoby, gdyby cały region, wraz z Krymem, przyłączył się do Rosji. Przypomina to wypowiedź ministra oświaty Dmytra Tabacznyka na temat mieszkańców zachodniej Ukrainy.

Część moich rozmówców podkreślała, że Partia Regionów nie zdaje sobie sprawy z odpowiedzialności, jaką bierze na siebie, przejmując władzę w prawie wszystkich sferach życia politycznego. Jakiegokolwiek niepowodzenie, głównie w gospodarce, może się źle skończyć, bowiem ludzie będą wiedzieli, kogo winić. Niewykluczone, że doprowadzi to do protestów i nagłego spadku poparcia dla rządzących. 🏰